

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 25 SIERPNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 196

Groźba strejku w Warszawie.

W obecnej chwili strejk byłby niepożądanym zjawiskiem i należy uczynić wszystko, aby go uniknąć.

Rząd uczyni wszystko, aby skłonić do zgody robotników, a co ważniejsza — przemysłowców.

Z Warszawy donoszą nam:

W dniu wczorajszym napięcie sytuacji strejkowej w Warszawie osiągnęło swoje maksimum. Od rana odbywały się obrady w związkach zawodowych nad proklamowaniem strejku powszechnego dla poparcia metalowców. Przemysłowcy w dalszym ciągu nieustępliwie trwali przy 5 proc. podwyżce płac, gdyż robotnicy zredukowali w czasie pertraktacji żądania swe z 50 na 25 proc. Jedynie grupa t. zw. „żółtego bloku” Ch. D., NPR. wysuwała nierealne w tej chwili żądania 80 — 160 proc. podwyżki zarobków, utrudniając w ten sposób stanowisko ogółu robotników i jednolitość akcji.

Rano rozpoczęło się posiedzenie zarządu okręgowego związku metalowców z przedstawicielami komisji centralnej, oraz warszawskiej rady zw. za wodowych, w osobach pos. Gardeckiego pp. Hoffmana, Tellera, Chyczewskiego, Zdanowskiego i in. Obrady trwały do godz. 1 po poł. Powzięto na nich rezolucję: prowadzenia dalszego strejku i ewzwania innych związków zawodowych do poparcia metalowców, o ile strejk nie zostanie zlikwidowany.

Po zakończeniu konferencji — rozpoczęło się o godz. 2 popoł. zgromadze-

nie delegatów i mężów zaufania strejkujących fabryk.

W zebraniu uczestniczyli reprezentanci ogółu robotników stu zgórą zakładów przemysłowych. Po przedstawieniu delegatom uchwał, powziętych przez poranną konferencję metalowców, oraz po wypowiedzeniu się reprezentantów i mężów zaufania robotników szeregu fabryk, uchwalono następującą rezolucję:

„Zebranie postanawia wezwać radę związków zawodowych, o ile strejk metalowców nie zostanie w tych dniach zlikwidowany, do powołania innych gałęzi przemysłu i instytucji użyteczności publicznej do walki strejkowej. Mimo,

iż w przemyśle metalowym strejk trwa już od czterech tygodni — robotnicy będą strejkowali dalej — aż do chwili zwycięstwa swych postulatów”.

Wreszcie — również w lokalu zw. metalowców, gdzie się odbyły poprzednie posiedzenia, o godz. 6 wiecz. rozpoczęło się posiedzenie rady związków zawodowych, pod przewodnictwem p. Dąbrowskiego. Na zebraniu reprezentowane były zarządy 29-ciu największych związków zawodowych stolicy, wchodzących w skład rady związków zawodowych, a obejmujących do 100 tysięcy robotników.

Po referacie posła Gardeckiego i po wypowiedzeniu się przedstawicieli po-

szczególnych związków, przyjęto rezolucję:

1) Konferencja zarządów związków stwierdza, że nieustępliwść przemysłowców metalowych powoduje przeciąganie się strejku.

2) Konferencja domaga się od rządu wywarcia energicznej presji celem skłonienia przemysłowców metalowych do uwzględnienia słusznych żądań strejkujących robotników metalowych.

3) Równocześnie konferencja stanowczo oświadcza, że gdyby do czwartku bieżącego tygodnia przemysłowcy nadal trwali w uporze od piątku, dnia 28 b. m. proklamowany zostanie strejk powszechny w Warszawie na żądanie związku zawodowego metalowców.



SĄSIAD (do młodej pary w pełnym rozkwicie miodowych miesięcy): Czy państwo pozwolą, że złożę im swój bilet wizytowy? Adwokat X, specjalista spraw rozwodowych.

(London Opinion).

Katastrofa lotnicza w Warszawie.

Aeroplan „nadział się” na słup telegraficzny.

Z Warszawy donoszą nam:

Niezwykła katastrofa samolotowa zdarzyła się wczoraj w południe na terenie stacji kolejowej Praga — Towarowa.

Tym razem uległ wypadkowi nie „Plage i Leśkiewicz, lecz aparat myśliwski „Fokker D 7”. Jest to typ wypróbowany w wojnie światowej, należący do kategorii samolotów znakomicie stabilizowanych.

Lotnik, por. Cichocki, kierujący aeroplanem, zauważył, że motor zaczyna źle funkcjonować.

Stało się to nad mostem kolejowym. Wiedząc, czem to grozi, postanowił wylądować i zniżył się.

Nagle w motorze rozległ się trzask i śmigło przestało działać.

Samolot wpadł na tor kolei obwodowej, nadziewając się kadłubem na słup telegraficzny i zawisł w powietrzu ze sterem pochylonym ku ziemi.

Natychmiast pośpieszyli na miejsce wypadku robotnicy kolejowi, przy których pomocy, por. Cichocki zdołał wy dostać się z rozbitego samolotu.

Aeroplan jest zniszczony. Po zdjęciu ze słupa, szczątki przewieziono do portu lotniczego w Mokotowie.

Por. Cichocki odniósł lekką ranę głową czoną czoła wskutek uderzenia głową o kolbę karabinu maszynowego.

Nie zachwieje się grunt pod nogami Łódzian.

Próba nowego podkładu betonowego pod szyny tramwajowe wypadła na linii prawej od strony Piotrkowskiej bardzo pomyślnie, wobec czego dyrekcja kolei tramwajowych przystąpiła do budowania podkładu betonowego z lewej strony szyn, układając przytem nowe szyny.

Jak się dowiadujemy obecnie wydział budownictwa kanalizacyjnego ma się porozumieć z dyrekcją tramwajów miejskich i łącznie z budową kanalizacji mają być wprowadzone na rozkopanym gruncie roboty o podkładzie betonowym na tych ulicach, na których przeprowadzone są linie tramwajowe.

Kto się wybiera do Palestyny

czekać musi na wezwanie z Warszawy.

Wobec tego, iż niejednokrotnie emigranci do Palestyny przyjeżdżają do Warszawy po wizy bez otrzymania poprzednio wezwania, urząd palestyński wyjaśnia, że emigranci ci winni przyjeżdżać do Warszawy jedynie po otrzymaniu telegraficznego wezwania.

Dolar — 6.35.

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZ.
New York 6.40—6.35

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 87.50
Warszawa 86.25
New York 5.20
Przekazy na Warszawę 5.93

Park na Bałutach

między Drewnowską i Lutomiernską.

Oddział plantacji miejskich magistratu m. Łodzi poszukuje terenu na Bałutach w najbliższym sąsiedztwie ulic: Lutomiernskiej i Drewnowskiej, celem założenia parku miejskiego. Właściciele realności, którzyby wyrazili życzenie odstąpienia magistratowi nadających się gruntów, proszeni są o zgłoszenie się do wydziału gospodarczego, Plac Wolności 14, II piętro, celem złożenia odpowiednich ofert w terminie 10 dni.

Tajemnice morza Bałtyckiego.

Wojenna flota sowiecka urządziła sobie małe „zpacer“.

Tragiczna katastrofa na wybrzeżu estońskim.

Ryga, w sierpniu.

Zupełnie niespodziewanie nadeszła do Rygi wiadomość, że konferencja czterech państw bałtyckich z udziałem Polski zostanie prawdopodobnie odłożona, a to wskutek żądania Finlandji.

Jak wiadomo, konferencja ta wyznaczona była na 25 b. m. i o terminie wszyscy państwa zainteresowane zostały zawiadomione.

Niespodziewane odłożenie tego terminu, wywołało różne komentarze w sferach politycznych lotewskich. Dziwnym zbiegiem okoliczności, przed kilku dniami pisma lotewskie zamieściły informacje prasy sowieckiej, że Finlandja nie entuzjastycznie się konferencją i wcale nie przychylnym okiem na nią patrzy.

Przyczyna leży w tem, że jakoby konferencja zwrócona będzie w pierwszym rzędzie przeciwko Rosji, z czem Finlandja ma się nie solidaryzować. W ten sposób, na pierwszy rzut oka, wydać się może, że sprawdzili się informacje prasy sowieckiej.

Przypuszczalnie należy oczekiwać całego szeregu nowych artykułów pism moskiewskich, komentujących na swój sposób przedłużenie terminu konferencji.

Tymczasem przed zwołaniem tej konferencji, sowieci zabawiają się w demonstracje. Z portu w Kronsztacie, wypłynęła na pełne morze flota wojenna sowiecka, w składzie dwóch statków większych i trzech mniejszych poławiaczy min. Statki te niespodziewanie pojawiły się u brzegów Łotwy i Estonji.

W czwartek wieczorem, mieszkańcy Libawy zauważyli w oddali wijący się nad morzem dym. Niebawem można było dostrzec wyraźnie wielkie kadłuby wojennych statków sowieckich. Okręty zbliżyły się na odległość, jak na wizytę bez uprzedniego zawiadomienia, zgola nieprzewidzianą.

Tłum ludzi wyległ na brzeg, przyglądając się niemilym gościom. Po kilku godzinach, parowce odjechały. W ślad za nimi wysłane lotewskie hydroplany skonstatowały, że są to te same statki, które wyruszyły z portu w Kronsztacie.

Ta sama flota przespacerowała się około brzegów estońskich i to w takiej odległości, by ją każdy mógł obserwować i podziwiać.

U tychże samych estońskich brzegów zdarzyła się tragiczna katastrofa okrętowa, która pociągnęła za sobą jedną ofiarę w ludziach i duże straty w towarach.

Zatonął okręcik lotewski „Cecylja“. Wiadomość o tem nadeszła do Rygi przed kilku dniami. Obecnie pisma ryckie podają szczegóły tej katastrofy.

„Cecylja“ płynęła z ładunkiem drzewa, którym była obciążona ponad swą wagę siły. W pewnym momencie zastała ją na morzu burza. Powiał straszliwy wichur. Pod jego naporem odrazu przewróciła się „Cecylja“.

Załoga składała się z 8-tnu osób, w tej liczbie jedna kobieta.

Wszyscy znaleźli się momentalnie w wodzie. Sytuacja ich byłaby bez wyjścia, gdyby jeden z marynarzy nie dostrzegł płynącej szalupy.

Z wielkim trudem udało się wydostać rozbitkom na szalupę.

Gdy zdawało się, wszyscy już znajdowali się w łodzi, skonstatowano, że brak jest towarzyszk.

Kobieta utonęła. Zziębnięci i mokrzy próbowali skierować łódkę do brzegu, jednak wiatr nie ustawał. Szalupa przewracała się kilkakrotnie i za każdym razem pasażerowie wpadali do wody. Nad ludzkim wprost wysiłkiem udawało się im napowrót łódź do porządku przyprowadzić i płynąć dalej.

Gdy burza wzmogła się jeszcze, nie pozostawało nic innego, jak prosić Boga o rychłą i niemiłą śmierć.

Jakież było zdumienie i radość nieszczęśliwych rozbitków, gdy nagle, na falach morskich, walcząc z wichrem i burzą, dostrzegli okręt z oddali. Był to fiński statek płynący z ładunkiem do Re-

Jak pracuje dziennikarz?

Godzina 10 wieczorem jest najbardziej odpowiednią dla dymisji i... zgonów. — Dziennikarz musi ujarzmić dwie potęgi: przestrzeń i czas. — Radiotelegraf na usługach dziennikarstwa. — Możliwość tego świata są pionkami wobec prasy. — Dziennikarzowi nie wolno powiedzieć, że czegoś nie wie...

Ciekawe wynurzenia redaktora paryskiego „Matina“.

Znany paryski dziennikarz Stefan Lausanne, który jest redaktorem „Matin“ w książce swojej p. t. „Sa Majesté la Presse“ dzieli się wrażeniami ze swych różnorodnych przeżyć, jakich doznał podczas długoletniej pracy dziennikarskiej.

Oto szereg wyjątków z tej ciekawej pracy:

O której godzinie winien umrzeć prezydent?

Przypadek — to uśmiech bogów.

Bogowie nie zawsze się jednak uśmiechają i wówczas ludzie stają się ofiarami ich niedobrego nastroju. Nazywamy to wówczas niepowodzeniem.

Powodzenie w każdym zawodzie zależy od takich kaprysów bogów, a więc od przypadku, jednakże nigdy nie posiada tak dominującego znaczenia, jak w dziennikarstwie.

Talent, praca, uczciwość i energia — wszystko to odgrywa rolę tylko w związku z jakimś przypadkiem.

Przypadki zaś bywają przychylnie i niepomysłne.

Przychodźcie do jakiegoś działacza państwowego. Pan ten obudził się dziś w dobrym nastroju, usposobiony jest do rozmowy i uśmiecha się na powitanie. Trzeba wówczas z tego korzystać. Opowie bowiem wszystko to, czego zapragniecie i nawet rzeczy, jakich nie oczekiwaliście.

Udało się...

Inny znów miał jakieś nieprzyjemności natury politycznej lub rodzinnej. Obudził się z bólem głowy i spogląda na świat przez szare, a na prasę przez czarne okulary.

Jeżeli nawet jest waszym przyjacielem, nie powie wam również nic ciekawego. Nic tu nie pomoże.

Nie udało się...

Prezydent republiki umiera lub podaje się do dymisji o pierwszej w nocy? Numer jest już całkowicie złożony. Trzeba się wziąć do pracy z największą szybkością. Dla dziennikarza jest to wprost katastrofa. Nie udało się. Dziennikarz ryzykuje ciągłą utratą opinii, często nawet kariery, gdy wchodzi w grę przestrzeń oraz czas. Specjalnie w dziennikarstwie czynniki te odgrywają dominującą rolę.

Aktualność jest podstawą wszelkiej informacji i artykułu.

Biurokracizm — to nasz wróg.

Briand, który był w okresie konferencji waszyngtońskiej prezydentem ministrów, miał wygłosić w Waszyngtonie wielką mowę. Z niecierpliwością oczekiwała na tę mowę cała Francja. Jak wiadomo Briand improwizuje swoje mowy, więc niemożliwością było zwrócenie się doń po tekst przed jej wypowiedzeniem.

Posiedzenie było naznaczone na 11 godzinę rano. (4 godzina po południu w Paryżu) i czasu było dość dla nadania telegraficznie stenogramu. Przypadkiem jednak wszystkie trzy kable francuskie były zepsute, a angielskie, obsługujące prasę wielobrytyjską nie gwarantowały

wła. Załoga ujrzała dawane jej z łodzi sygnały i wydobyła z beznadziejnej sytuacji rozbitków „Cecylji“.

Onegdaj z Rygi wypłynęły dwa statki do Rewla, celem podjęcia z dna morza zatopionej „Cecylji“.

szybkości dostarczenia informacji do Francji.

Przypomniałem sobie wówczas o radio - telegrafii, który oddał mi nieocenione przysługi podczas przyjazdu Focha do Ameryki.

Otrzymałem specjalne rekomendacje od francuskiego ministra poczty i telegrafu i zwróciłem się z niemi do państwowej stacji radio - telegraficznej w Waszyngtonie. Obudziłem w nocy kierownika, który przyrzekł mi, iż informacje moje szybko będą mogły być w Paryżu.

— Jesteśmy w doskonałych stosunkach z francuską stacją radiotelegraficzną i po pięciu sekundach od chwili nadania pańskiego ostatniego słowa będzie ono znane już w Paryżu — powiedział mi ów urzędnik.

Następnego dnia zorganizowałem wszystko dokładnie.

Gdy Briand przemawiał, jednocześnie pisałem i posyłałem kartki, których treść radiotelegraf wysyłał do Paryża.

Nie przeszło nawet 10 min po ukończeniu jego mowy, gdy już ostatnie jego słowa mknęły za ocean.

Jednakże wiadomości jakie podałem dotarły do Paryża o dzień później niż wszystkich agencji. Dowiedziałem się o tem od mego przyjaciela z „Matina“. Po biegłem do dyrektora stacji waszyngtońskiej

— Nie moja w tem wina — powiedział tamten — to wina francuskiej stacji.

I rzeczywiście. Aczkolwiek spełniłem swoje zadanie i przypuszczałem, iż przysłużę się w ten sposób społeczeństwu, przeszkodziła mi w tem administracja francuska.

Parasol dziennikarza.

Pewnego razu, dzięki parasolowi zdobyłem ważne informacje. Było to w Strasburgu w roku 1919.

Clemenceau przyjechał tu wraz z całym gabinetem i miał wypowiedzieć mowę w sprawie wyborów do parlamentu

W pałacu głównego komisarza (stanowisko to zajmował wówczas Millebrand) urządzony został bankiet, na który zaproszeni zostali przedstawiciele wszystkich pism z wyjątkiem redaktora „Matina“, którego „wielki tygrys nie lubił“.

Koło południa, gdy wszyscy już się zebrali w sali przechodziłem właśnie

przez korytarz. Zauważyłem tam ministra oswojonych terytorjów Le Braina, gdy schodził błady i zdenerwowany ze schodów.

— Co się stało? — spytałem go — czy nie zostaje pan na śniadaniu

— Nie... wyjeżdżam... muszę zdążyć na przedwyborcze zebranie do Nancy.

Nie pytałem więcej, lecz wydawało mi się dziwnym, iż minister tak nagle opuszcza swych kolegów. Zwykle taki spokojny, obecnie wykazuje wielkie zdenerwowanie.

Po południu zaczął padać deszcz. W pałacu odbywało się o tej porze przyjęcie, na które chętnie bym nie poszedł, lecz spotkanie z Le Brain'em zbyt mi zaciekawiło.

Po przyjęciu przy wyjściu, gdy padał deszcz, zaproponowałem ministrowi Beranger, by schronił się pod mój parasol.

Poszliśmy więc razem

— Czy wie pan — spytał mnie odrazu minister — co się stało z tym biednym Le Brain'em?

— Tak odpowiedziałem.

W rzeczywistości nic absolutnie nie wiedziałem, prócz tego, iż zauważyłem wielkie zdenerwowanie Le Braina. Dziennikarzowi nie wolno jednak nigdy przyznać się, iż czegoś nie wie.

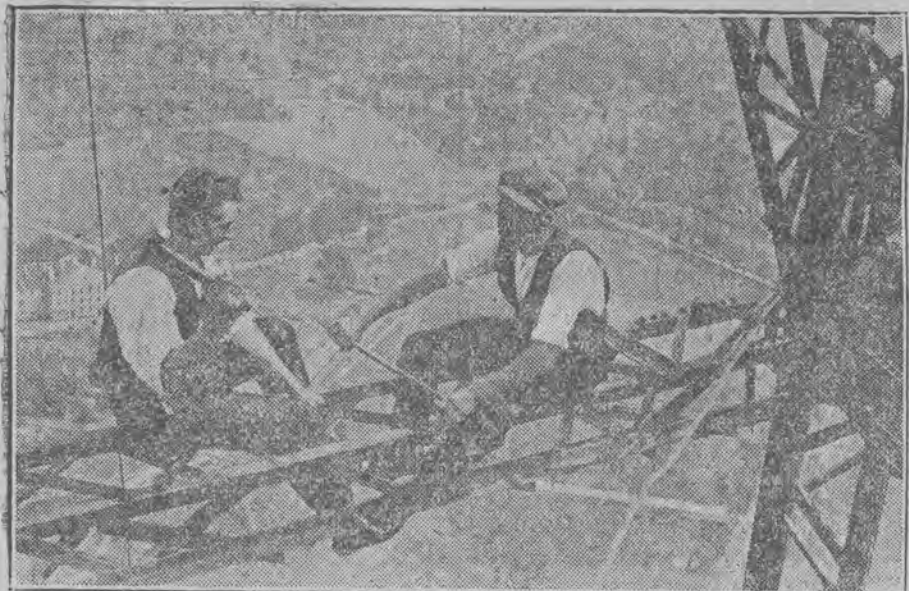
— Czy nie uważa pan, iż Clemenceau był zbyt ostry — szepnął do mnie po chwili minister.

— Rzeczywiście? — odpowiedziałem, jakgdyby nie myśląc nic o toczącej się rozmowie.

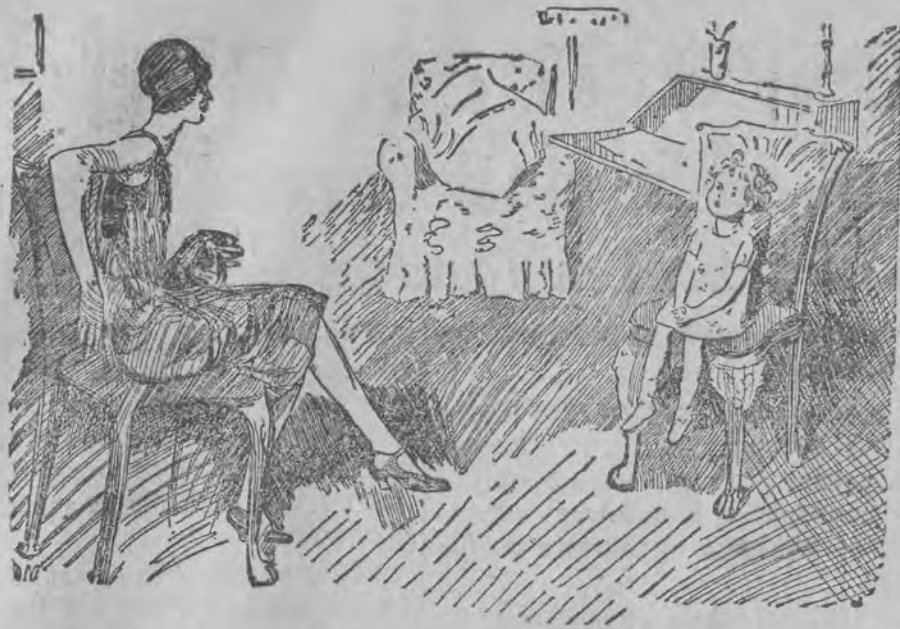
— Bezwzględnie. Powiedział przecież tak: Paine prezydencie, pozwól mi pan już wyruszyć na zebranie przedwyborcze do Nancy. Cóż mu zaś odpowiedział „tygrys“? Dobrze, ale jeśli mówimy już o tem, to muszę zaznaczyć, iż nie zgodzę się na to, by pan był na jednej liście wyborczej z Lins Marinem, który głosował przeciwko traktatowi pokojowemu. Albo pan ten nie będzie na liście, albo pan, panie ministrze, poda się do dymisji. Oślupieliliśmy poprostu wszyscy...

W niespełną godzinę po tej rozmowie telegrafowałem do „Matina“. „Matin“ był jedyną gazetą, która napisała o przypuszczalnej dymisji.

Clemenceau był wściekły. Nie zaprosił na bankiet jedynie redaktora „Matina“ i w tem piśmie tylko ukazała się wzmianka o dyr. Le Braina.



Podczas budowy nowej radiostacji w Koenigsweusterhausen w Niemczech robotnicy pracują na wysokości 200 metrów bez przywiązywania się do żelaznych belek.



— ZNAJOMA: Mamusia bardzo długo się ubiera!
— ZOSIA: A tak, proszę pani. Musi wziąć swoje zabawki: włosy z pudełka i zęby ze szklanki...

(London Opinion).

Dzień dobry!

Cisza... Nikt nie odpowiada...

O co chodzi?

O prosty objaw uprzejmości, który jest obowiązującym zwyczajem w cywilizowanym świecie europejskim. Chodzi o to, aby go wprowadzić w naszym mieście.

Tak się już składa, że gdy mówimy o cywilizacji spoglądamy zawsze trochę na zachód. To jest czasem nudne, ale na to niema rady.

Otóż jest zwyczaj, że gdy ktoś wita drugiego słowami: „Dzień dobry“, odpowiada mu się na to w podobny sposób. Nie uznają tego Łódzcy kupcy, nawet należący do elity swej sfery, tj. właściciele pierwszorzędnych sklepów i magazynów.

Możnaby wydać całą książkę p. t. „Łódź w zetknięciu z Zachodem“...

— Gdy ktoś, kto się tego gdzieś nauczył, wchodząc do sklepu z przyzwyczajenia powie „Dzień dobry“ i na to „odpowie mu milczeniem“ (jak brzmi non sensowy zwrot literacki), popada w stan jakby zażenowania z powodu doznanego afrontu.

Gdy zaś wyrwą mu się jeszcze przy wychodzeniu wyrazy pożegnania „do widzenia“ i odpowie mu (dajmy na to) tylko echo, zażenowanie wzrasta do rozmiaru upokorzenia. „Niegreczni ludzie — myśli sobie, a tymczasem to tylko skutki barbarzyńskiej tradycji.

Nie trzeba jej podtrzymywać. A są tacy, którzy „nauczeni“ za swą grzeczność, nie chcąc się na dalsze przykrości narażać, rezygnują ze swego dobytku cywilizacyjnego w tym zakresie. Nie! raczej trzeba być ofiarnymi pionierami tych zdobyczy kulturalnych.

Może wreszcie zechcą kiedyś nauczyć się grzeczności bodaj pierwszorzędnymi kupcy. A jeśli kiedyś przyjdzie ten dzień, że ledwo drzwi sklepu otworzysz czytelniku miły, już sprzedający uprzedzając twój zamiar powitania pierwszy powita cię, uprzejmie słowami „dzień dobry“, będziesz mógł wówczas śmiało powiedzieć, że słońce cywilizacji jasno świeci nad murami Manchesteru polskiego.

Nadludzka rozpacz ojca.

Wstrząsająca tragedia rozegrała się w rodzinie Czaplinski, zam. na Bałutach przy ul. Zielonej Nr. 9.

Przed niedawnym czasem Czaplinski umarło dziecko. Fakt ten głęboko wziął sobie do serca ojciec, który był niepokonany po stracie ukochanego dziecka.

Onegdaj dwaj starsi synowie Czaplinskiego wybrali się na cmentarz, by odwieźć świeżą mogiłę. Ujrzeni tam swego ojca, który kłął spazmatycznym płaczem.

Synowie ujęli go pod ramię i odprowadzili do domu.

Po drodze zrozpaczony ojciec raz po raz wybuchł gwałtownym łkaniem i ciągle powtarzał:

— Odbiorę sobie życie!

Synowie uspakajali go jak mogli, lecz nic nie pomagało.

Po przybyciu do domu zrozpaczony ojciec chwycił stojącą na stole buteleczkę z jakimś trującym płynem i przytknął ją do ust. Zauważyła to żona jego i zapobiegła nieszczęściu.

Czaplinski jednak od swego strasznego zamiaru nie odstąpił.

Udał się do ubikacji mieszczącej się na podwórzu i tam usiłował powiesić się na szelkach.

I teraz w porę zauważyli to sąsiedzi i upartego samobójcę odcięli. Był już nie przytomny.

Zawezwano lekarza pogotowia, któremu po usilnych staraniach udało się

przyprawić do przytomności denata.

Zaledwie otworzył on oczy, wyszeptał zbielełymi ustami:

— Poco uratowaliście mnie! I tak muszę umrzeć...

Czaplinskiego otoczyła rodzina troskliwą opieką i śledzi każdy niemal jego krok.



Erdal

jest istotnie towarem
najlepszej jakości.

Zabrał mu żonę

i nadmiar złego pobił go dotkliwie.

Rzecz działa się nie w romantycznych Włoszech, lecz w „spłajtowanej“ Łodzi.

Niejednokrotnie spokojne ognisko do mowy zostaje zburzone, gdy na horyzoncie małżeńskiego spóżyca zjawia się ten „trzeci“.

Zwykle pomiędzy mężem a żoną rozporządzają się wówczas właśnie, które nabierają już charakteru chronicznego.

A gdy i to nie zmienia sytuacji, wtedy małżeństwo się rozchodzi.

Właśnie tak było w małżeństwie N. zamieszkałych przy ulicy Włodzimierskiej 46.

F. N. ożenił się przed kilkunastu laty. Żyli cicho i szczęśliwie.

Przed niedawnym czasem w domu N. zaczął bywać pewien przystojny jegomość.

Z miejsca zaczął się zalecać do pani domu, a ta nie pozostawała mu bynajmniej dłużną.

Mąż ufny w wierność swej żony nie zwracał na ten niewinny napozór flirtik zbyt wiele uwagi i to go właśnie zgubiło.

— Kijem tego, co nie pilnuje swego — mówi przysłowie, a pan N. odczuł to głęboko na własnej skórze.

Flirt zamienił się w coś więcej, co w poetycznym języku nazywa się miłością.

Pewnego dnia mąż usłyszał od jednego z sąsiadów słowa, które uderzyły w niego, jak obuchem.

— Żona cię zdradza...

N. jeszcze nie uwierzył, lecz zaczął już pilniej obserwować swą żonę, aż wreszcie przyłapał ją pewnego razu na czulem tete a tete z przystojnym jegomościem.

W małżeństwie rozszalała burza. Poczęły się sypać wzajemne wymówki, a nawet wywiązała się maleńka bijatyka.

Uspokoilo się jednakże i małżonkowie znowu w błogim spokoju spędzali czas.

Wydawałoby się, że już wszystko jest na najlepszej drodze, gdy nagle...

Pewnego wieczoru p. N. przyszedł do domu i nie zastał żony.

Czekał dzień, czekał dwa, trzy i więcej, ale doczekać się jej nie mógł. Rozpoczął więc poszukiwania.

W końcu dowiedział się, że żona jego zamieszkuje obecnie przy ulicy Nawrot nr. 62.

Poszedł więc tam. Zaledwie przekroczył próg mieszkania, gdy wielbiciel jego żony rzucił się nań jak żbik i dotkliwie pobił.

Zawezwano lekarza kasy chorych, który udzielił p. N. pomocy, poczem odwoził go w stanie zadawalniającym do domu.

Wyjechało pogotowie szaro-sinym rankiem...

Znów dwa wypadki z dziećmi. — 2 prostytutki trwały się w komisariatach pol. — Łobuzerja z przedmieścia pobiła 76-letniego starca. — Wypadek przy pracy.

Wczoraj miejskie pogotowie ratunkowe było wzywane do 6 wypadków.

Dopiero wczoraj donosiliśmy o niedbałej opiece, jaką otaczają matki swe maleńkie dzieci, dziś znów notujemy 2 wypadki bardzo smutne w swoich skutkach.

Mordka Krone (Juliusza 27) dwuletni synek biednego krawca pozostawiony bez opieki starszych bawił się na schodach 5-cio piętrowej kamienicy.

Skacząc po stopniach między piątym a czwartym piętrem stracił równowagę i spadł ze schodów i tak dotkliwie poranił się, że nastąpił silny krwotok. Dziecko lekarz w stanie ciężkim pozostawił na miejscu.

W drugim wypadku matka pozostawiła swe pięciomiesięczne niemowlę Frymet Landau (Pańska 3) pod opieką służącej. Nieuważna opiekunka nie bardzo troszczyła się o dziecko, które skutkiem nieuwagi spadło na ziemię, raniąc się dotkliwie. Służąca pobiegła sama z dzieckiem na stację pogotowia, gdzie lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy skostatował ciężkie uszkodzenie.

W bestjałski sposób obeszli się niewykrzy złościami z 76-letnim starcem, Hermanem Bezinke. W ciemnościach wieczoru bezbranny starzec został napadnięty z nienacka przez jakichś łobuzów, którzy poczęli go niemilosiernie bić i zadawać razy tępym narzędziem. Na krzyk

ofiary złościami zbiegli. Pogotowie miejskie odwoziło go w stanie osłabienia do szpitala miejskiego.

Ostatnio panuje epidemia samobójstw wśród cór koryntu Terenem tych wypadków samobójczych są przeważnie komisariaty policyjne, dokąd sprowadza się te kobiety za rozmaite przewinienia.

W siódmym komisariacie policji aresztowana Zofia Bońska, bezdomna prostytutka, skorzystawszy z braku dozoru wypięła buteleczkę sublimatu w celu samobójczym. Lekarz pogotowia po przepłukaniu żołądka pozostawił denatkę na miejscu.

Terenem analogicznego wypadku był lokal 10 komis. p. p. Wiktorja Boruszewicz, 29-letnia prostytutka, nigdzie nie zamieszkała, została przytrzymana w areszcie komisariatu.

Po pewnym czasie prosiła, aby jej pozwolono skorzystać z ustępu. Otrzymała pozwolenie zamknęła się tam i wypięła sporą dozę jodyny.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Robotnik Stanisław Zawadzki, Łągiewnicka 27 przez nieostrożność został tak niefortunnie pochwycony przez koło studni, że otrzymał cały szereg niebezpiecznych ran na ciele i pogotowie musiało odwieźć go do szpitala św. Józefa w stanie bardzo ciężkim.

Czy kura ma się nauczyć śpiewać?

Tak — albowiem zaoszczędzi jej to wielu przykrości.

Dowiadujemy się ze źródeł miarodajnych, iż otoczono opieką ptaki śpiewające. Nie wolno więc tępić ani znęcać się nad żadnym z naszych kochanych śpiewaków. Witamy to z zadowoleniem.

Dobrze by było, aby otoczyć ochroną wszystkie ptaki, swojskie i dzikie,

nie tylko śpiewające. Ustawa o ich ochronie uzupełniałaby przepisy myśliwskie o zwierzynie łownej.

Cóż bowiem ma uczynić kura, która chce uniknąć znęcania się nad nią ludzi? Ptakiem śpiewającym, niestety, nie jest. A może powinna nauczyć się śpiewać?

Łódź otrzyma nowe tramwaje.

Obecne nieestetyczne wozy znikną z powierzchni szyn, a miejsce ich zajmą nowe — wytworne i wygodne wagony.

Nie wszyscy zapewne wiedzą o tem że Łódź była pierwszym miastem w b. Kongresówce, które wprowadziło do użytku publicznego tramwaj elektryczny. Podczas gdy w Warszawie lokomocja tramwajowa odbywała się przy pomocy siły pociągowej — w Łodzi stosowano już elektryczność.

Jak się obecnie „Express“ dowiaduje dyrekcja K.E.L. przygotowuje zmianę wagonów tramwajowych, które są prze starzałe, zużyte i przestały już odpowiadać wymaganiom chwili.

Mając na uwadze wygodę publiczności dyrekcja K.E.L. przedsięwzięła budowę nowych wagonów tramwajowych, z których dwanaście jest już na ukończeniu.

Wagony te o nowoczesnym typie budowane są w kraju a częściowo nawet w Łodzi w zakładach tramwajowych. Są one już całkowicie wykończone, brak

im tylko motorów, które nadejść mają ze Szwajcarii.

Zarząd tramwajów elektrycznych nie chce jednak wagonów tych obecnie na miasto wypuścić z tego względu, aby nie wprowadzać pstrokacizny.

Całkowita zmiana wagonów nastąpi dopiero w przyszłym roku, kiedy wykonane zostaną wszystkie wagony niezbędne do obsługi publiczności łódzkiej.

Zaniedbanie, które cechowało dotychczas tramwaje łódzkie, przypisać należy wypadkom wojennym, które w wielkiej mierze utrudniały remont obecnych, zużytych już wagonów. Poza tem inowacja, którą wprowadzić zamierza dyrekcja K.E.L. ma niezwykle doniosłe znaczenie dla całokształtu rozwoju Łodzi. Przedewszystkiem podkreślić należy to że nowe wagony tramwajowe, bardziej estetyczne i miłe dla wzroku, przyczynią się do polepszenia zewnętrznego wyglądu miasta.

nia się do polepszenia zewnętrznego wyglądu miasta.

Czasy ostatnie, śmiało rzec można posunęły nas znacznie naprzód. Rozwój ruchu samochodowego, nowoczesne wagony tramwajowe, uregulowany ruch uliczny — wszystko to zakrawa na Europę...

Gwałtowna jednak europeizacja, dla tego właśnie, że dokonywana jest w nader szybkim tempie, pod pewnymi względami bardzo jeszcze kuleje. Przed kilku dniami wskazywaliśmy właśnie na nieodpowiednią metodę „europeizowania“ ruchu ulicznego.

Jest to jednak tylko drobny fragment Istnieje jeszcze bowiem cały szereg niedociągnięć, których usunięcie nie napotka na trudności.

Mamy na myśli ruch tramwajowy. Każdy tramwaj idzie nie tak, jak wyma-

ga tego uregulowany ruch uliczny, ale tak jak mu wygodnie. Daje się to zwłaszcza zauważyć przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Narutowicza, gdzie wskutek anormalnego rozkładu jazdy tramwajowej ruch uliczny zostaje często zakorkowany.

Na mocy ostatnich przepisów ulice wolno przecinać tylko pod kątem prostym. Przechodzień, który przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Narutowicza przedostać się chce na drugą stronę dostaje się w sam ogień kotłowniska. Drogi zagradzają tramwaje, ustawione w długi szereg, które stoją nieraz po kilka minut.

Dyrekcja K.E.L. która przez wypuszczenie nowych wagonów dokona niewątpliwie wielkiego dzieła, winna również i w tym wypadku przeprowadzić odpowiednią reformę.



Łodzianie się skarżą...

Kupiec.

Nie mówcie nikomu, że ja się skarżę. Broń Boże! Wszyscy mogą jeszcze pomyśleć, że już robię „plajtę“. Wcale tak jednak nie jest! Skarżę się w tajemnicy przed wszystkimi i proszę was, aby to pozostało między nami. Od dłuższego już czasu zapraszam wszystkich znajomych do biura. Niech przychodzą, niech robią ruch w interesie, bo inaczej wszyscy pomyślą, że pies kulawy nawet u mnie nie bywa...

Czy zauważyliście, że się czasem uśmiecham? Tak? Czy myślicie, że jest mi wesoło? Mówię szczerze — nie. Gdy bym się nie bał, iż stracę w sferach kupieckich zaufanie, byłbym się nawet nie uśmiechał. Zresztą — mój uśmiech nie jest wart nawet grosza. Spytajcie mej żony. Zresztą — nie pytajcie... Powiedziałyby wam zbyt dużo...

Buchalter.

Ja, niżej podpisany buchalter, mam zaszczyt się skarżyć na mój los... Właściwie mogłoby być gorzej... Jeszcze mam posadę. Kto jednak wie co będzie jutro? Pan szef powiedział, że jutro mi wypłaci pensję, ale czy nawet on może wiedzieć, co będzie jutro? Tego nikt nie wie.

Naogół jest smutno... Za jedenaście i pół miesiąca będę miał urlop. Pewno wyjadę na Czarniecką Górę... Jeśli się dowiem, iż panna Ala będzie tam znowu nie zawaham się ani chwili... Bo, czy można inaczej myśleć? Boskie, przedudowne chwile spędzone w poświacie księżycowej, pozostaną na zawsze w pamięci. A propos pamięci! Zupełnie zapominałem zanieść weksel do rejenta...

Niema czasu się skarżyć. Może innym razem, gdy szef wyjedzie.

Pewna panienska.

Gdy wczoraj zauważyłam na przeciwległym chodniku Olka, stanęłam jak wryta. Nie mogłam się ruszyć z miejsca.

I wówczas... podszedł do mnie policjant.

— Nie wolno stać na ulicy!

Spojrzałam nań nie rozumiejąc o co chodzi.

Cudowny, poetyczny nastrój pierzchnął bezpowrotnie... Z krainy marzeń stracono mnie brutalnie, zabijając najśłodsze marzenie...



Przeminęły dni słoneczne...

Mija już okres urlopów...

Ludzie, którzy przez kilka tygodni oddychali świeżym powietrzem i zachwycali się dziwami natury — wracają do swych szarych, codziennych zajęć... Po miesięcznym pobycie na Czarnieckiej, Wiśniowej lub innej Górze, gdzie myślało się o niebieskich migdałach, odrestaurowany łodzianin wraca w zadymione obszary protestów i plajt.

Okres urlopu pozostawił jednak pewne ślady... Kilka kilo przybyło na wadze, ale znacznie więcej ubyło pieniędzy.

Prócz tego pozostała garść wspomnień o jakichś miłych, sympatycznych znajomych, z którymi rozkosznie spędzało się czas. Zdawało się, iż pozostaną najlepszymi przyjaciółmi na całe już życie. A jednak... Po powrocie do miasta zapomina się... Tyle kłopotów, tyle spraw...

Zapomina się o sielskim, anielskim okresie urlopu. Jednakże nie można tworzyć z powyższych spostrzeżeń zasady, gdyż zdarzają się częste wyjątki.

Chociażby taki pan Artur B., inkasent jednej z firm, który doskonale się bawił w tym roku na urlopie. Nie jest to dla nikogo tajemnicą. Opowiadał o swem nadzwyczajnym powodzeniu i nadzwyczajnych znajomych, głównie płci żeńskiej, wszystkim kolegom i „całe biuro“ nie mogło ukryć swej zazdrości...

Początkowo nie wierzono we wszystkie jego opowiadania, lecz potem, gdy listonosz codziennie wręczał panu Arturowi pachnące, niebieskie i różowe liściki, niepozorny inkasent urósł nawet w oczach szefa.

Ruszyłam dalej... W oczach zabłysły mi łzy (jest mi z tem do twarzy).

Skarżę się dzisiaj... Kto wróci mi ten jedyny nastrój, tę chwilę, gdy go ujrzała po trzechmiesięcznym zerwaniu?

Mały Broniek.

Słyszałem, że w tym roku nie przedłużą wakacji. Mam wrażenie, że będę przez dwa pierwsze tygodnie chory. Nie pozwalają nawet porządnie wypocząć. Dla drugorocznych mogli chociaż zrobić ustępstwo, przecież tacy znają już cały kurs... Czego mnie jeszcze nauczą? — Umiem już puszczać dym nosem i wiem, jak się robi atrament. Arytmetyki i tak się nigdy nie nauczę, bo nauczyciel ma na mnie oko.

Doł.

na ten liścik? — pytał kasjer, lub korespondent.

A pan Artur B. odpowiadał z uśmiechem...

Uśmiechał się jednak naogół rzadko. Gdy samotny wracał do swego kawalerskiego gniazdka, przypominały mu się sympatyczne znajome, które rozjechały się do różnych miast...

Specjalnie utkwiała mu jedna w pamięci... Wysoka, smukła blondyna o niebieskich oczach...

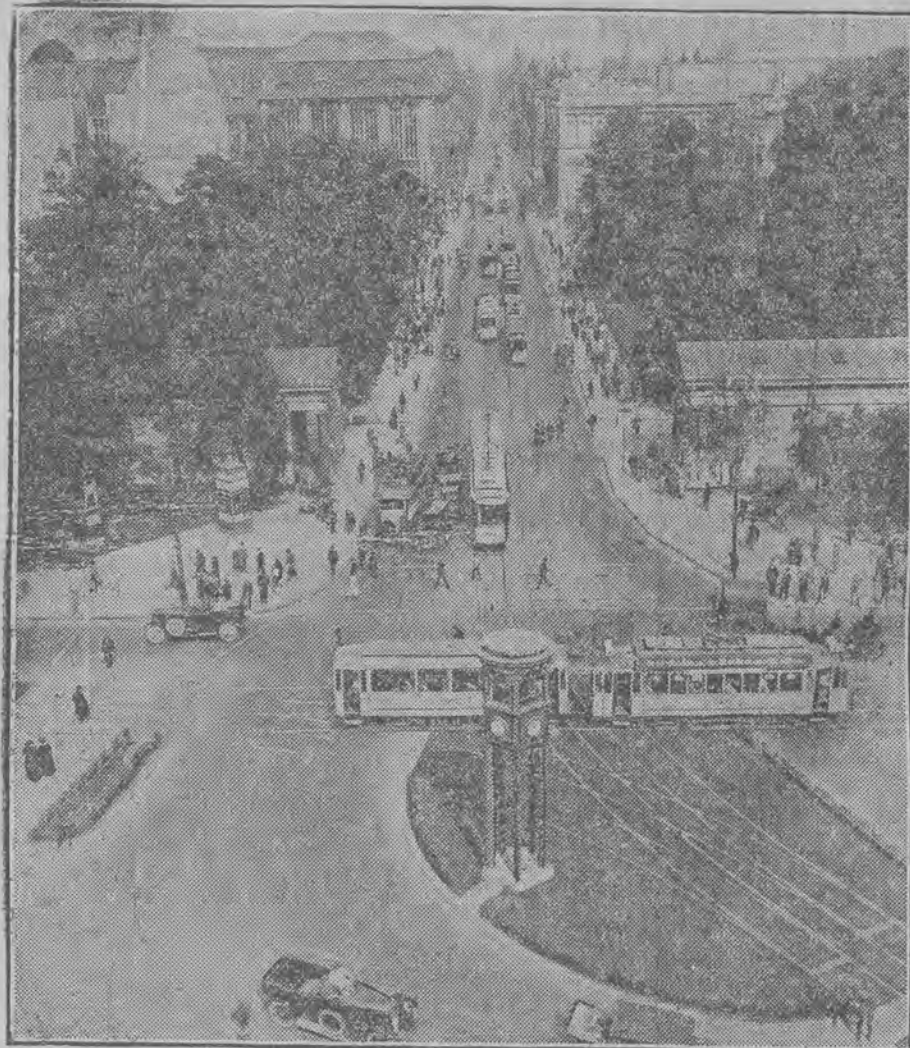
Pan Artur B. nie mógł o niej zapomnieć...

Gdy pewnego dnia zainkasował w pewnej firmie 200 złotych, nie wrócił z niemi do swego biura...

Pan Artur wyjechał. Gdy wrócił po kilku dniach wówczas nie zjawił się już w biurze.

Z szefem spotkał się w sądzie, gdzie skazano go na 3 tygodnie aresztu.

Sław.



Kiedy publiczność nasza nie może przyzwyczaić się do nowych przepisów o ruchu pieszym na ulicach, dajemy dla pocieszenia łodzian obrazek z Berlina przy skrzyżowaniu Leipzigerstr. i Potsdamer Platz. Na fotografii widać białe linje na bruku — wskazówki dla pieszych. Jeśli mogą przyzwyczaić się berlińczycy, czemu nie uda się to łodzianom?

Zwierzenia egipskiego fakira.

Co mówi Tahra-bej o pochowaniach żywcem?

Fakir, który „umarł“ w roku 1889, a zmartwychwstał 17 maja 1925 roku.

W Paryżu opisuje się obecnie egipcjanin, fakir Tahra-bej. Jednemu z reporterów udzielił on podczas wywiadu następujących szczegółów o „pochowaniu żywcem“.

Pochowanie żywcem — mówił Tahra-bej — praktykowano już w starożytnym Egipcie, i to zrazu na przestępcach kryminalnych, których nie skazywano na śmierć, w poszanowaniu życia.

Dodam, że takie pochowania, odpowiednio przygotowane, nie pociągają za sobą śmierci skazanych. Magicy obliczyli, że rok takiego pochowania skraca życie o dwa lata, a to dlatego, że w tym letargu tkanki szybko się starzeją.

Z czasem jednak kapłani przekonali się, że pochowanie takie na krótki przeciąg czasu, będące niejako przymusowym odpoczynkiem organizmu, są dobrem lekarstwem na niektóre choroby.

W każdym wypadku, skazany, czy chory nie pogrążał się sam w stan letargiczny, ale oddawał się w ręce kapłanów.

Jestem przekonany np., że rak, zwłascza w początkach, leczony w ten sposób, musiałby zniknąć.

W takich pochowaniach żywcem, trzeba wziąć pod uwagę, jako środek leczniczy także kąpiel w gorącym piasku, na otwartym słońcu czyli jak się dziś mówi, heljoterapię. Każdy eksperyment po przedzono był kilkodzielnym postem.

Czasami także pochowania kończyły się jednak śmiercią. Tak było np. z synem faraona Kerima, którego syn, dotknięty paraliżem, zmarł podczas letargu. Kerim rozpoczął prześladować kapłanów, a ci, chcąc uniknąć prześladowania, sami zapadli w sen letargiczny i pochowali się żywcem, aby obudzić się po śmierci Kerima.

Śmierć ta nastąpiła dosyć wcześnie. Ale uczniowie kapłanów, pragnąc zająć ich miejsca, postanowili ich pozabijać. Tak też uczynili z tymi, którzy groby odnaleźli. Reszta schroniła się do Azji Mniejszej, do Persji, do Tybetu i Indji.

Uczniowie ich pozostali w Egipcie, przyjęli nazwę derwiszów.

Nauka fakirów rozpoczyna się we wczesnym dzieciństwie. Nauczyciel zaczyna wpływać na duszę dziecka, następnie przechodzi do „pass magnetycznych“, a wreszcie rozpoczyna cofanie języka do gardła, celem powstrzymania oddechu.

W ten sposób następuje sen kateleptyczny. Równocześnie wystawia ucznia na działanie promieni słonecznych. Dziecko nie powinno się pocić i tylko od czasu do czasu objawia wstrząśnięcia.

Jeżeli te wstrząśnięcia powtarzają się zbyt często, jest to złą oznaką. Wtedy nauczyciel wyciąga mu język do ust, za pomocą dotknąć karku, przywraca

obieg krwi i wykonuje masaż całego ciała.

Takie praktyki powtarza tak długo, aż uczeń potrafi sam zapaść w sen kateleptyczny bez pomocy nauczyciela.

Ze znanych wypadków pochowania żywcem, dwa zasługują na bliższą uwagę: jeden z powodu pozostania w grobie przez 36 lat, drugi z powodu tragicznego zakończenia.

— Jeden z moich przyjaciół, ciągnął dalej Tahra-bej, kazał się pochować koło Tanta, w Egipcie, w r. 1889, z sugestią, że obudzi się w r. 1925, 17 maja, o godzinie kwadrans na 11-tą.

Wyjęto go z grobu na 48 godzin przed tą datą i znaleziono w doskonałym stanie.

Obecnie nie może jeszcze mówić i odżywiają go jedynie ciepłą wodą i ciepłym mlekiem. Spodziewają się, że za trzy miesiące wróci całkiem do siebie, ale nie sadzę, aby mógł wrócić do życia nad 6 miesięcy.

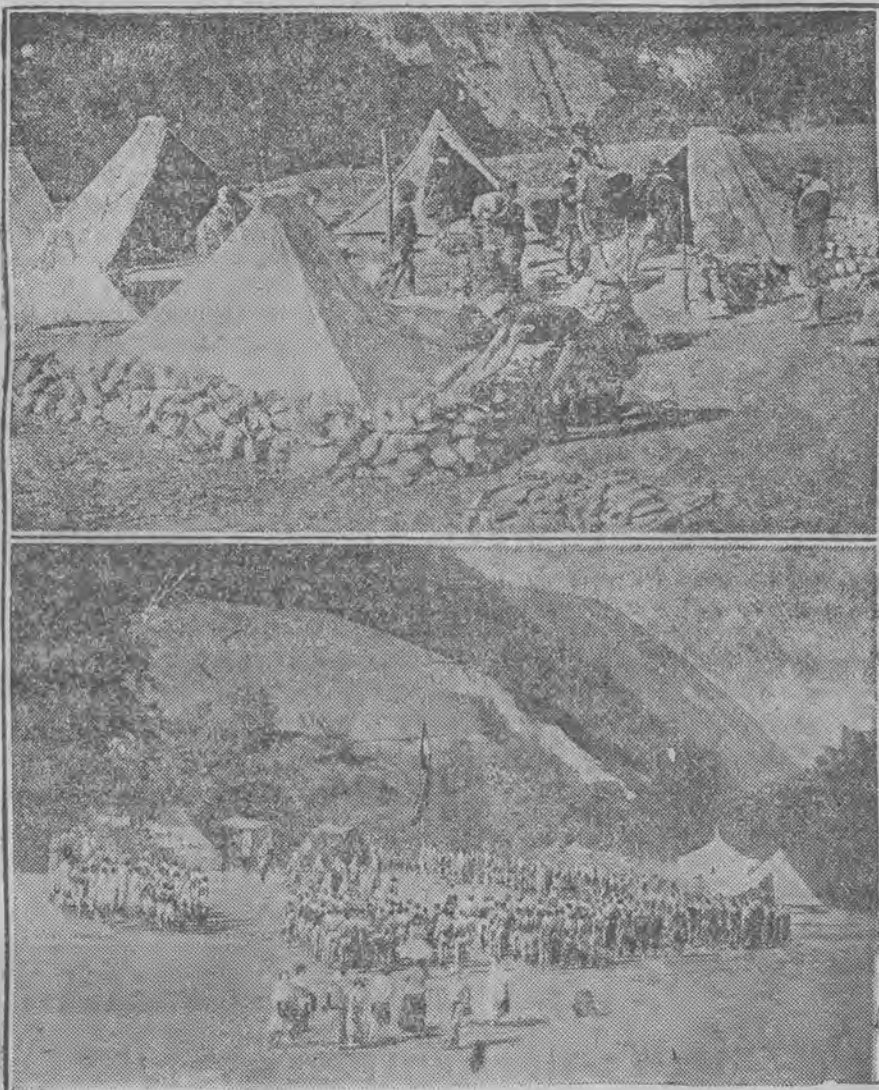
Drugi wypadek tyczy młodego fakira Saïda. Ten kazał się pochować zawiadając, że się obudzi po 6 latach.

Według przyjętego zwyczaju, co roku podczas świąt Ramadhan fakirzy otwierają trumnę z takim żywcem pochowanym dla skontrolowania, w jakim stanie się znajduje.

Otóż trzeciego roku znaleziono ciało Saïda zjedzone zupełnie przez robaki. W trumnie był otwór. Albo wąż dostał się tamtędy do trumny i przez nos dostał się do mózgu, albo też w ciebie pozostało jeszcze trochę tlenu, który pozwolił żyć robakom.

Głównym warunkiem pobytu „żywcem“ w grobie, jest zatamowanie wszelkich funkcji życiowych, a więc oddech, krążenie krwi etc.

W tym celu należy powstrzymać do pływu tlenu i dlatego całe ciało pokrywa się cieniutką warstwą wosku.



Obozowisko riffenów za polem walk w Marokko.

Kobiety!

Nie piszcie listów miłosnych

Mówić można —
wszystko,
zaś list w rękę mężczyzny
jest straszną bronią.

Pisywanie listów miłosnych nie należy do łatwych sztuk. Dowodzą tego setki podręczników, które zaważają półki księgarskie. Występuje przeciw nim amerykańska, filozofka, pani Dorothy Dix w piśmie poświęconem sprawom kobiecym, p. t. „Women“ woła:

Kobiety nie piszcie listów miłosnych!

Możecie powiedzieć mężczyźnie wszystko co chcecie, dozwolone są najgorsze wyrazy i najczulsze pieszczoty, ale nigdy na papierze.

List miłosny w rękę mężczyzny to straszną broń.

Przedewszystkiem kobiety winny wiedzieć, iż ten umiłowany i wybrany nie oprawia ich pisma w ramki i nie nosi na sercu, lecz załatwia się nierzad w taki sposób, jak z inną korespondencją.

Po przeczytaniu rzuca je do kosza lub conajwyżej do biurka. Więc najczulsze zwierzenia łatwo stać się mogą pastwą osób niepowołanych.

Są i tacy mężczyźni, którzy lubią się przechwalać listami miłosnymi i chętnie ukazują je przyjaciółom i znajomym — dla bufonady.

Ileż to tragedji powstało skutkiem błahego listu, napisanego w porwywie pierwszego uczucia? Minęły lata i ta ki paperek stawał się przyczyną nieszczęścia rodzinnego.

Kobiety jednak lubią pisywać listy więc jeśli nie umieją opanować tej manji, niech piszą tak, aby każdy ich list mogła przeczytać najlepsza przyjaciółka“.

Narodziny rekina w akwarjum.

Z Monachjum donoszą: W tutejszem akwarjum wystawowem przyszedł na świat młody żarłacz ludojad. Wypadki, aby ryby te rodziły się w niewoli, zachodzą bardzo rzadko, a ostatni miał miejsce przed 16-tu laty. Młody żarłacz ma 12 cm. długości. — Umieszczono go w osobnym zbiorniku wody.

Maszyny piekielne w stawie

W pewnej wsi westfalskiej, po spuszczeniu stawu, znaleziono 12 bardzo młodych skonstruowanych maszyn piekielnych. Ludność wsi ogarnęła przerażenie. Śledztwo dotychczas nie dało wyniku.

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Wiewióra spojrział nań osłupiałym wzrokiem, nie mogąc ze zdziwienia wy dobyć z siebie ani jednego słowa.

— Jakto?

Hardt uśmiechnął się blade.

— Ot, prosta rzecz... Jechaliśmy bardzo długo — to prawda, ale podróż tę przedsięwzięłem jedynie po to, by zbić pana z tropu. Stwierdzam, że udało mi się to znakomicie.

— Nic nie rozumiem.

— Zaraz panu wytłumaczę... Wyjechaliśmy autem ode mnie.

Zrobiliśmy maleńką przejeżdżkę do Pabjanic i — z powrotem. To wszystko

Weszliśmy tylko do mego mieszkania z innej strony. Skorzystałem z tego, że żona moja wyjechała na dłuższy czas do Szwajcarii i urządziłem tu — w oficynie — dość miłe gniazdko dla naszej włoszki. Mówię to wszystko panu, licząc w zupełności na jego dyskrecję.

Na wargach Wiewióry zakwitł na chwilę sarkastyczny uśmiech. Hardt nie zauważył tego i mówił dalej.

— To jest zdaje się wszystko, czego pan ode mnie żądał. Wątpię bardzo, czy się to na wiele panu przyda.

— Zobaczymy — odparł Jan.

— Co pan zamierza obecnie czynić?

67

— Wybadać służbę. Wątpię, by ktoś mógł tu niespostrzeżenie gospodarować przez dłuższy czas i uprowadzić w dodatku kobietę. Musiało być i auto...

— Dobrze... Zawolałam pokojówkę.

Mówiąc to nacisnął guzik od dzwonka. Przeszedł jednak jakiś czas i nikt się nie zjawiał.

— A cóż to znowu — denerwował się Hardt, naciskając bez przerwy dzwonek.

— Wiewióra wstał nagle z miejsca.

— Chodźmy panie Hardt; pokojówka nie przyjdzie. Mam wrażenie, iż oni ją unieszkośliwili.

Hardt zbladł raptownie.

— Co pan mówi?

— Prędzej, prędzej — nalegał Jan — niema teraz czasu na mówienie. Wziął Hardta pod rękę i siłą niemal wyprowadził go z pokoju. Fabrykant drżał na całym ciecie, a pot kroplisty wystąpił mu na czoło.

Wpadli do pokoiku, zajmowanego przez pokojówkę. Wiewióra namacał w ciemności kontakt elektryczny. Błysnęło jasne światło.

Jednocześnie z piersi Hardta wydobył się straszny okrzyk.

Na łóżku leżała pokojówka, skrepo-

wana sznurami, nie dająca żadnych oznak życia: Leżała z twarzą, wciśniętą w poduszki.

Wiewióra, nie tracąc przytomności umysłu, wyjął szybko z kieszeni scyzoryk i przeciął powrozy.

— Żyje — rzekł, przyłożywszy rękę do jej pulsu leżącej. — Omdlała.

Hardt patrzył na wszystko szeroko rozwartemi oczami.

Temczasem Jan wbiegł do kuchni, przyniósł szklanek wody i zaczął nacierać skronie pokojówki.

Poczęła szybko oddychać. Po chwili otworzyła oczy i przyćmionym wzrokiem potoczyła dokoła.

— Wody... — wyszeptwała blademi wargami.

Wiewióra podsunął jej szklanek wody. Piła łapczywie, poczem opadła bezsilnie na poduszki.

— Jak się pani czuje. — zapytał Jan.

— Już zupełnie dobrze...

— Może pani odpowiadać mi na pytania!

— Tak.

— Kto to zrobił?

— Pan z czarną bródką i w dużych okularach. (d.c.n.)

Doktor praw — stręczycielem do nierządu.

Skandaliczna afera we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą nam: Właściciel kamienicy przy ul. Mochackiego 26, dr. Bruno Kupczyński, major korpusu sądowego, wniósł przed jakimś czasem doniesienie do policji, że zajmujący w jego kamienicy mieszkanie złożone z 2 pokoi i kuchni dr. N., trudni się stręczeniem do nierządu.

Policja przeprowadzała w tej sprawie przez dłuższy czas dochodzenia bardzo ostrożnie, aby przypadkiem nie skrzywdzić d-ra N. niesłusznym podejściem.

Wreszcie onegdaj ukończono przesłuchanie licznych świadków, którzy zeznali w sposób druzgocący dla d-ra N.

Przez mieszkanie tego pana przesuwali się całe galerje wesolych panienek, które u niego i pod jego protektoratem — jak zeznali świadkowie — uprawiały swój proceder.

Wobec tego ekspozytura śledcza skierowała do sekcji III sądu powiatowego doniesienie karne przeciw panu doktorowi N., o uprawnianie przez niego stręczenia do nierządu.

Przy sposobności tej sprawy, policja lwowska zajęła się i inną aferą. Oto pan doktor miał młodą i przystojną żonę, bujną brunetkę, która od pewnego czasu z nim nie żyła, mieszkała stale poza Lwowem i występowała jako kabarecistka, pod pseudonimem Grelli Czahir. Niedawno zmarła ona wśród bardzo po dejrzanym okoliczności. Istnieją przypuszczenia, że została ona otruta.

Po jej śmierci, zgłosił się pan doktor do związku artystów widowiskowych, o wypłaceniu mu 2000 złotych, jako jednorazowej „odprawy“, należnej w myśl statutu spadkobiercom członków tego związku.

Czechosłowacja otrzymała dolary.

Nowy Jork, 24 sierpnia.

W kołach finansowych obiega wiadomość że wbrew zarządzeniu rządu amerykańskiego o nieudzielaniu pożyczek tym państwom, które nie załatwiły swoich poprzednich długów w Ameryce — rząd Stanów Zjednoczonych udzielił krótkoterminowej pożyczki w wysokości 12 milj. dolarów Czechosłowacji. Wiadomość ta przedostała się do prasy amerykańskiej a ukazanie jej wywołało wielkie niezadowolenie sfer rządzących Ameryki, które dążyły do tego, aby transakcja ta zawarta była dyskretnie.

Delegaci Rumunii czynią również starania aby uzyskać pożyczkę w Ameryce. Koła finansowe jednak delegatów Rumunii odesłały do rządu amerykańskiego celem kontynuowania rokowań.

Delegaci Rumunii czynią również starania aby uzyskać pożyczkę w Ameryce. Koła finansowe jednak delegatów Rumunii odesłały do rządu amerykańskiego celem kontynuowania rokowań.

Demonstracje komunistyczne we Francji.

Paryż, 24 sierpnia.

Z powodu odbywającego się Kongresu socjalistycznego międzynarodowego komunistów w Marsylii urządzili wczoraj

demonstracyjny wiec, po którym nastąpiły krwawe starcia z policją. Jeden policjant został zabity, wielu rannych. Dokonano aresztowań.

Poprawa złotego na giełdach zagranicznych.

Nasz warszawski kor. telefonuje:

Na giełdach zagranicznych ujawnia się od soboty mocniejsza tendencja dla złotego. Tłumaczą to z jednej strony zwiększającym się zapotrzebowaniem waluty polskiej na zakup zboża z tegorocznego urodzaju, z drugiej zaś występuje w dość gwałtowny sposób pokrywanie się zagranicą spekulacji, która blankowała znaczniejsze sumy na Polskę per ultime b.m. — Objaw ten wskazuje na to, że spekulacja zagraniczna nie posiada większych zapasów materiału i że każda próba kontrminy musi się spotkać wcześniej czy później z automatyczną silną reakcją.

W sferach giełdowych liczą się coraz częściej z możliwością raptownej zmiany najlepsze dla waluty polskiej co powstrzymuje poważniejsze sfery giełdowe zagraniczne od gry na dalszą zniżkę złoto.

Zniżki kolejowe do Rumunii

Warszawa, 24 sierpnia
Agencja Wschodnia.

Jak się dowiadujemy, rząd rumuński obniżył dla udających się na wystawę w Kiszyniowie cenę biletów kolejowych o 75 proc., tj. wymaga opłacenia połowy biletu normalnego, uprawniającego do przejazdu w obie strony.

Cena wizy rumuńskiej obniżona została dla udających się na wystawę o 50 proc. Koleje polskie udzielają udającym się na wystawę zniżki 33 proc., z tem jednak, że na pociągi pospieszne doliczana będzie do ceny biletu jeszcze pewna niewielka kwota.

Trudności tow. akc. „Karol Bartke“.

Od kilku dni obiegają wiadomości o poważnych trudnościach, w jakich znalazło się „Tow. Akc. Karol Bartke“ w Tomaszowie.

Narazie trudno się zorientować, czy mają one charakter przemijający, czy też są natury głębszej.

Wychowawca zbrodniarz.

Półtora roku więzienia za gwałty na uczenicach.

Kraków, 24 sierpnia.

Głośna swego czasu w Krakowie sprawa niejakiego Iseppiego, kierownika jednej z miejscowych szkół żeńskich, który dopuszczał się systematycznie gwałtu na swych uczenicach — znalazła epilog w sądzie odwoławczym.

Iseppi, skazany przez sąd okręgowy na 6 miesięcy więzienia, wniósł odwołanie.

Sąd apelacyjny podwyższył mu karę do półtora roku więzienia.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX



Czy znacie tę twarz?
Czy wiecie gdzie on obecnie przebywa?
Odpowiedzi przyjmuje kancelarja kina-teatru „LUNA“.

Najlepsze źródło zakupu dla sklepów

zeszyty szkolne

oraz wszelkie

materiały pismienne



w dużym wyborze po cenach umiarkowanych poleca —

A. J. OSTROWSKI, Piotrkowska 55.
HURT. DETAL.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

WZOROWY ZAKŁAD FREBLOWSKI
przy gimnazjum
E. JASZUŃSKIEJ-ZELIGMANOWEJ
POŁUDNIOWA 18.

Gimnastyka szwedzka i rytmiczna. Początki nauki. Opieka lekarska. Duża sala do zabaw. Ogródek. Zapisy codziennie od godz. 5—7 p. p. Opłata kwartalna zł. 70.

Zawiadamiam Szanowną klientelę, iż wróciłem z Paryża, z najnowszymi modelami i przyjmuję już robotę. Z poważaniem
I. Golokopf, Cegielniana 15, tel. 13-52
552-2

poszukuje 2 pokoje z kuchnią. Oferty pod „Okazja“ do administr. 348-8

Dziś zupełnie niezwykle rewelacyjny program!

Film XXI stulecia! Obraz z przyszłości kinematografii!

„NIELUDZKA”

Futurystyczny dramat w 10 wielkich aktach.

W roli głównej aktor francuski, czarowny **JAQUE CATELAIN**

oraz wybitna artystka — — — scen paryskich **GEORGETTE LEBLANC** małżonka M. Maeterlincka.

Niebywałe dekoracje stylowe, futurystyczne. Kostjumy wytw. Paul Poiret

Orkiestra symf. pod dyr. L. KANTORA. CENY MIEJSC OD 1 ZŁOTEGO.

Sala mech. wentylowana i ochładzana

Początek o g. 5-ej p.p.



CASINO



Dziś i dni następnych!

SESSUE HAYAKAWA, MIA MARA

w wielkim 12 akt. programie p. t.: **Tajemnica czarnej róży** dramat z życia japońsk. w 6 akt.

URWIS-DZIEWCZYNA Komedja obyczajowa w 6-ciu aktach. — —

Orkiestra pod kier. A. Czudnowskiego.

Początek o g. 6-ej ostatni seans o 10-ej.



Mistrzostwa lekkoatletyczne w Krakowie

potwierdziły nasze zdanie o ogólnej poprawie lekkiej atletyki w Polsce.

Egzaminem z pracy włożonej przez cały sezon wiosenny i letni były dla klubów zawsze mistrzostwa okręgowe i ogólnopolskie, tegoroczne mistrzostwa w Krakowie są odtworzeniem nie tylko poziomu pewnych klubów warszawskich, ale sprawdzianem pracy klubów dotychczas zaliczonych do „minores gentes“.

Aczkolwiek ewidencją zawodników na ostatnich zawodach wskazuje przyrost nie o sto procent, lecz mniejszy, to jednak plusem bezsprzecznie dużym ostatnich zawodów jest selekcją zawodników pierwszej miary. Zawody krakowskie ściągnęły po raz pierwszy gremialnie naszych ślązaków, poruszyły młodzież z grodu wawelskiego, ściągnęły masę publiczności, dotychczas lekkoatletyka niezainteresowanej.

Lwia część notowanych miejsc przy padła, jak było do przewidzenia, klubom warszawskim; mistrzostwo Polski po raz wtóry zdobywa A.Z.S. Warszawski Warszawa przysłała też najwięcej zawodników, a mian.: 53, Kraków zgłosił 51, Śląsk 17, Poznań i Lwów po 9, najmniej Łódź, Toruń po 4 i Wilno 1.

W ogólnej punktacji prowadzą też okręgi: warszawski, śląski, poznański, krakowski.

Z najlepszych wyników finałowych należy podkreślić 4 rekordy, wszystkie wyraźnie poprawione od chwili zeszłorocznych mistrzostw, a mianowicie: bieg 100 m. dawniej 11 (rekord Szenajcha z Warszawianki, obecnie 10,9 przez tegoż zawodnika bieg 400 m. przez płotki dawniej 60,02 s. rekord Kostrzewskiego, ostatnio tenże zawodnik poprawia na 59,4.

Skok w dal dawniej 6,62 rekord tego roczny weterana Gośnickiego, obecnie 6,63 Dobrowolski A.Z.S. poprawia na 6,63. Największym wydarzeniem doby krakowskiej można nazwać wyniki rekordowe dwóch zawodników w skoku o tyczce. a mian. 3,43 osiągnięty przez Adamczaka z A.Z.S. Poznań, 3,54 osiągnięty przez Rzepkę z A.Z.S. Lwów.

Rekord zatem Adamczaka, tak wymozolony w Stadionie Colombes na olimpiadzie, dotychczas z dużą rezerwą

przyjmowany do wiadomości, teraz zostaje wyciągnięty wyraźnie do poziomu europejskiego. Obrazem wielkiego posunięcia lekkiej atletyki w Polsce są nie tylko wyniki rekordzistów, większą znacznie radością może nas napawać objaw masowego udziału zawodników o całkiej średniej już klasie, moment ten jest o tyle ważny, że starzy mistrzowie nie mogą zasypiać gruszek w popiele... muszą sami poprawiać wyniki wobec spotęgowanej konkurencji i mody w młodszych „bicia“ rekordów.

Ze starej klasy mieliśmy reprezentantów w osobach: Szydłowski, Cejzika, Grunera, Adamczaka, Karczewskiego Z. Rotherta, Rezja, Dobrowolskiego; z młodszych sił na arenę sportową zdecydowanie wstąpili: Malanowski, Szulc, Korolkiewicz, Fryszczyn, Karczewski i wielu innych, od tych wszystkich bije zapach nie spożyty, a opoką ich dalszych sukcesów — młodość.

Śląsk nosi specyficzny charakter fizonomji sportowej, niema tu „narybku“ obok „senjorów“ rekordzistów, widać w całości grupy śląskiej jednolitość klasy w wieku; widać szkołę inemiecką w stylach i formie.

W roku bieżącym mistrzostwa Polski wykazały nam ładny ogólny poziom tak więc mieliśmy: 10 ludzi skaczących w dal ponad 6 m., wżwyż 8 — o wyniku 159, w oszczepie 7 ponad 40 m., w biegu na 400 m. — 8 niżej 56 s. na 800 — 8 niżej 2,12; na 1500 — 10 niżej 4,36; na 5 klm. 6 niżej 17 minut.

Wyniki te dawniej należały do jednego stek, obecnie mamy licznych przedstawicieli; rekordy stają się coraz wartościowe, coraz trudniejsze i rzadsze.

Stała praca klubów polskich zrobi swoje — rok przyszły przysporzy nam nowych adeptów, a wyciąganie rekordów nie będzie takie trudne.

Cz. Rębowski.

Manja rozgrywek pucharowych

Kalendarzyk najbliższych rozgrywek o puchar. P.Z.P.N-u

Rozgrywki pucharowe zdobyły sobie ostatnio w Polsce prawo obywatelstwa, zwłaszcza w roku bieżącym, kiedy drużyny nie rozgrywają mistrzostw okręgowych i nie mogą sobie pozwolić na częste sprowadzanie zespołów zagranicznych.

Pierwsze rozgrywkę o puchar Żeleńskiego wprowadzone zostały w Małopolsce kilkanaście lat temu i trwają po dzień dzisiejszy.

Zaciekły bój toczą między sobą drużyny reprezentacyjne miast: Lwowa i Krakowa, ponieważ ostateczne zdobycie pucharu uzależnione zostało trykrotnym zwycięstwem jednej z powyższych wymienionych reprezentacji.

W roku bieżącym w każdym okręgu zorganizowane zostały przez odnośne Z. O. P. N. rozgrywki pucharowe.

I w naszym okręgu, po ukończeniu rozgrywek o puchar Ł. Z. O. P. N.-u dla klasy B i C, nastąpi serja zawodów o puchar, ufundowany przez P. Z. P. N.

Zawody te prowadzone będą systemem olimpijskim i każda z drużyn, bez względu na to do jakiej klasy należy, ma prawo korzystania z udziału.

Akces swój zgłosiły: Ł. K. S., Turyci Ł. T. S. G., Union, Siła i Widzew, a więc wszystkie kluby z czołowej klasy.

Z B. — będą brały udział jedynie: W. K. S. i G. M. S.

C — klasa: Rudzkie Tow. Bar-Kochba, Słow. im. J. Słowackiego, Kaliski Ł. K. S. i Bursa z Pabjanic.

Prace przygotowawcze zostały już przez wydział gier i dyscypliny ukończone, a terminy pierwszych rozgrywek, ustalone drogą losowania, przedstawiają się następująco:

W dniu 6 września na boisku Ł. K. S. rozegra zawody Siła z Ł. K. S.-em,

8 września na boisku przy ul. Wodnej Ł. T. S. G. — Widzew.

13 września, boisko Dł O. K. — Union — Turyci.

27 września, boisko D. O. K., spotka

Express sportowy.

WYŚCIGI KOLARSKIE O MISTRZOSTWO ŚWIATA.

W wyścigach kolarskich o mistrzostwo świata, rozgrywanych w roku bieżącym na torze w Amsterdamie, zwycięstwa odnieśli: w konkurencji zawodowców szwajcar Kaufmna, w amatorskiej zaś znany w Warszawie holender Meyer. O roli, jaką odegrali na wyścigach tych nasi jeźdźcy: Szymczyk, Łazarski i Podgórski, brak nam narazie wiadomości.

Duńczyk Hansen ustanowił nowy rekord światowy w jeździe szosowej 100 klm., osiągając czas 2 g. 46 m. 4,2 sek.

CIEKAWA „PŁOTECZKA“.

Kraków wszelkimi siłami pragnie zatrzymać w murach swych PZPN. — (W czasie zawodów z węgrami, rozpuszczono po Krakowie pogłoski, jakoby węgrzy wyrazili się, iż przeniesienie PZPN-u z Krakowa, byłoby równoznaczne z oziębieniem się polsko-węgierskich stosunków sportowych (?)).

Nie wiedzieliśmy, iż jedynie sympatji, jaką meneralzy krakowscy cieszą się w Budapeszcie, mamy do zawdzięczenia przyjaźni węgrów.

TOM GIBBOUS.

należący wraz z Jackiem Dempsey'em i Harry Wills'em do trójki najlepszych bokserów świata, ma się podobno wycofać całkowicie z ringu. Jest to jedyny bokser, który może się pochwalić, że w walce z Dempsey'em wytrzymał 15-cie rund i przegrał jedynie na punkty; prócz tego zwyciężył on Carpentier'a i Bloomfield'a. Dopiero przed kilku tygodniami odniósł on pierwszą porażkę, będąc pobitym knock-out'em przez Gene Tunney'a.

„FACHOWOŚĆ“ RECENZENTA SPORTOWEGO“.

W recenzji z zawodów Lwów — Węgry półn. podobało jedno z pism codziennych wiadomość, iż drużyna gości wystąpiła bez graczy ze Szombathely.

Uważamy, iż sprawa była zupełnie w porządku, trudno bowiem wymagać od Szombathely AC należącego do „Zachodnich Węgrów“, by dawał graczy do reprezentacji „Północnej“.

ją się zwycięzcy z drugiego i trzeciego meczu.

4 października na boisku Ł. K. S. grają zwycięzcy pierwszych i czwartych zawodów.

W międzyczasie t. j. 20 września na boisku przy ul. Wodnej zmierzają się groźni rywale: W. K. S. — G. M. S.

Zogrywki finałowe międzyokręgowe o puchar P. Z. P. N. przełożone zostaną na wiosnę roku przyszłego.



Sporty społecznej kobiety.

Dziś
premiera!

LUONA

Dziś
premiera!

WSPANIAŁY PODWÓJNY PROGRAM!

I.

„WIEZIEN OCEANU“

Sensacyjny dramat w 7 aktach

z **JEAN COLLEY** w roli głównej.

Rzecz dzieje się współcześnie w New Jorku, na pokładzie parowca „Esperanza“, na wyspie oceanicznej, w Dopango w Nowej Zelandji i w San Francisco.

Sceny Kolorowe (w barwach naturalnych, systemem trójbarwnym) wykonało Tow. Technicolor Motion Pictures Corp.

Sceny podwodne wykonało Tow. Williamson Submarine Film Corp.

Jak dokonano zdjęć podwodnych do filmu „Więzień Oceanu“?

Jednocześnie inżynier Gatti we Włoszech i J. E. Williamson w Ameryce wynaleźli aparaty do zdjęć kinematograficznych na znacznych głębokościach podwodnych. Williamson skonstruował parowiec z boku którego można opuszczać cylindryczną rurę metalową na znaczne głębokości. Na dolnym końcu rura ta rozszerza się w postaci kolby. W tym rozszerzeniu zajmuje miejsce operator z pomocnikiem. W jednej ścianie komory znajduje się otwór zasłonięty szybą przez którą dokonywa się zdjęć. Światła dostarczają olbrzymie lampy — reflektory o sile 300.000 świec. Prąd dostarczany jest z maszyn, umieszczonych na okręcie.

II.

Wspaniały dramat erotyczny w 6-iu aktach

„Kobieta, której się nie kocha“

z rozgłośnią **MARY ALDEN** w roli głównej.

Scenariusz podług powieści Katherine Newlin Burt „The Eagles Feather“.

Rzecz dzieje się w prerjach Zachodniej Ameryki.

ORKIESTRA POD KIERUNKIEM P. SYPNIEWSKIEGO.